GOSPODARKA · ANALIZA

EPOKA POSTLIBERALNA, CZ. II

Krzysztof Tyszka-Drozdowski · 14 lutego 2023

Jak wspominałem w pierwszej części wprowadzenia, wolny handel zabrał w Ameryce więcej miejsc pracy niż automatyzacja. Czasy jego niepodzielnego panowania dobiegają jednak kresu. Temu zagadnieniu de Benoist umyślnie poświęca niewiele miejsca. Rozpad paradygmatu wolnego handlu stanowi jednak ważną oznakę przemijania panowania liberalizmu.

Model polegający na wolnym przepływie kapitału, dóbr i osób przeżywa głęboki kryzys. Jeśli wierzyć tym, którzy mają do niego najbardziej przychylne nastawienie – ludziom z kręgów finansowych – to jego dni są policzone. W marcu 2022 roku CEO Blackrock, Larry Fink, przyznał przed udziałowcami, że rosyjska inwazja na Ukrainę skończyła z globalizacją w tej formie, jaką znaliśmy od końca Zimnej Wojny. Howard Marks z Oaktree Capital stwierdził, że „wahadło gospodarcze" odchyla się od globalizacji ku strukturom bardziej lokalnym. Miliarder Ken Moelis powiedział z kolei Bloombergowi, że deglobalizacji nie da się uniknąć. Epidemia chińskiego wirusa wykazała, jak mnogie i niebezpieczne są zależności, które w czasach „końca historii" traktowaliśmy jako całkiem normalne (dowiedzieliśmy się np., że w Europie nikt masowo nie produkuje ani maseczek, ani paracetamolu), tak jak rosyjska napaść uzmysłowiła nam, że brak niepodległości energetycznej zawężą państwom pole wyborów politycznych. W tym kontekście dążenie do większej samowystarczalności wydaje się naturalną potrzebą.

Gerstle przekonuje, że neoliberalizm utracił swoje panowanie po tym, jak Amerykanie wybrali Donalda Trumpa na prezydenta w 2016 roku. Porządek, który pękł w 2008 roku, został wymieciony w osiem lat później. Wtedy to Ameryka dokonała zwrotu od wolnego handlu ku protekcjonizmowi – Trump był najbardziej protekcjonistycznym prezydentem Ameryki od drugiej wojny światowej.

CZYTAJ TAKŻE: „Nie da się być jednocześnie konserwatystą i liberałem". Rozmowa z Alainem de Benoistem

Rosnąca pozycja państw, które nigdy nie przyswoiły sobie naiwnych doktryn wolnego handlu, oraz dekadencja tych, które w nie uwierzyły, przejawia się również w zainteresowaniu wobec teorii przeciwnych liberalizmowi. W niedawno wydanej *The Neomercantilists: A Global Intellectual History*, Eric Helleiner interpretuje neomerkantylizm jako „przekonanie o potrzebie strategicznego protekcjonizmu i innych form państwowego aktywizmu, by osiągnąć bogactwo i potęgę państwa"[1]. Ekonomista Dani Rodrik zauważył ze swojej strony, że Chiny to najbardziej merkantylistyczne z państw naszej doby, choć „sami Chińczycy nigdy by się do tego nie przyznali". Obok coraz bardziej neomerkantylistycznych Stanów Zjednoczonych i tradycyjnie neomerkantylistycznych Chin, jest jednak trzecia neomerkantylistyczna potęga, która może bardziej niż tamte dwie, wpływa na losy Europy.

> Niemcy to czołowe państwo neomerkantylistyczne naszego kontynentu, choć nie wolno o tym

głośno mówić. Powtarza się, że jedne z najważniejszych wydarzeń minionej dekady to Brexit i wybór Trumpa. Łatwo zapomina się, że rok wcześniej Niemcy, pociągając za sobą resztę krajów Unii, powstrzymały grecki rząd od spełnienia żądań własnego narodu.

Gdyby stało się inaczej, pozycja Niemiec i ich model zostałyby narażone na szwank. Berlin jest wierny linii wyznaczonej za czasów Schrödera, gdy ten w obliczu utworzenia strefy Euro dokonał szeregu reform zwiększających konkurencyjność niemieckiej gospodarki, hamując wzrost płac względem produktywności i obniżając wydatki socjalne, jednocześnie stawiając przy tym na patriotyzm gospodarczy i kupowanie niemieckich produktów. UE znajduje się w uścisku niemieckiego neomerkantylizmu, który jasno opisali ekonomiści Michael Pettis i Matthew C. Klein w *Trade Wars are Class Wars*: „zduszenie wydatków [przez ograniczenie wzrostu pensji i cięcia w wydatkach socjalnych – przyp. K.T-D] przez Niemcy wygenerowało nadwyżkę, którą przeznaczono następnie na akumulację aktywów finansowych (...). Deficyty w innych krajach stanowiły konieczną przeciwwagę dla niemieckiej nadwyżki. Oznaczało to, że bogaci Niemcy i firmy, które kontrolowali, sponsorowali konsumpcję ich europejskich sąsiadów, poprzez zakup aktywów o wartości bilionów euro"[2]. W podobny sposób na Stany Zjednoczone podziałał chiński neomerkantylizm. Ogromna nadwyżka Chin nie została przeznaczona na stworzenie warunków dla większej konsumpcji wewnątrz kraju, lecz posłużyła do zakupu amerykańskich obligacji oraz produktów finansowych na Wall Street. Nie tylko zwiększyło to znaczenie sektora finansowego, nadając mu istotną polityczną wagę, lecz umożliwiło – tak jak w Europie – tanie pożyczanie, dzięki któremu amerykańscy konsumenci mogli kupować towary importowane z Chin. Łatwe pożyczki i tanie produkty przesłaniały fakt, że Ameryka traciła przemysł, pensje przestały rosnąć, a Wall Street gromadziło coraz większe wpływy polityczne.

CZYTAJ TAKŻE: Państwo narodowe i modernizacja. O alternatywę dla liberalnego wariantu nowoczesności

Po kryzysie w 2008 roku niemiecki model neomerkantylistyczny wymagał zmian. Całą winę zrzucono na nieroztropnych pożyczkobiorców z południa Europy, zwalniając z odpowiedzialności niemieckich pożyczkodawców, który wykazali się brakiem ostrożności albo wprost ryzykanctwem. Europa miała teraz pójść w ślady Berlina, co pogorszyło jej perspektywy jako rynku zbytu dla niemieckich produktów. Aby utrzymać swój model, Niemcy musiały go przeorientować – obrano kierunek na Chiny. Dwiema podstawami, bez których niemiecki model by nie przetrwał, była Rosja i jej tani gaz, niezbędny dla niemieckiego przemysłu, oraz Państwo Środka ze swoimi niskimi kosztami pracy i powiększającym się rynkiem. Polityka zagraniczna UE wobec tych krajów pozostaje zakładnikiem interesów niemieckiego przemysłu.

Niemiecka strategia przypomina pod wieloma względami tę, którą prowadzi Pekin. Clyde Prestowitz, odpowiedzialny za sprawy handlowe za prezydentury Reagana, opowiadał w *Foreign Policy* o spotkaniu między niemieckimi a chińskimi przywódcami, w którym brał udział w 2013 roku[3]. Niemcy chwalili tam z dumą swój model, w którym wzrost opiera się na eksporcie i polityce *austerity*, twierdząc, że Państwo Środka naśladuje ich i robi to samo.

Musimy sobie zdać sprawę, że – by sparafrazować ekonomistę Branko Milanovica – liberalny wzorzec kapitalizmu to nie jedyny model w grze. Przez lata zamykaliśmy oczy na niemiecką ekonomię polityczną, z uporem patrzyliśmy przez liberalny pryzmat, by wyjaśnić raptowne i zaskakujące sukcesy takich krajów

jak Japonia, Korea czy Tajwan. Kurczowo trzymamy się ortodoksji, która ma niewiele wspólnego z rzeczywistością gospodarczą. Joseph Schumpeter przyznał kiedyś, że gdyby miał od nowa wybrać dziedzinę, której chciałby się poświęcić, to skupiłby się na historii gospodarczej. Brak zmysłu historycznego i wyczulenia na zmienność oraz odrębność warunków narodowych, zamknęło współczesną ekonomię na to wszystko, co przeczy liberalnym założeniom.

Dla wielu anglosaski liberalizm wciąż stanowi nieprzekraczalny horyzont naszych czasów. Intelektualny zasób ekonomistów i polityków ogranicza się do tego, co wyłożył Adam Smith i jego kontynuatorzy, przeważnie zacierający niuanse jego teorii. Paul Krugman, czołowy teoretyk globalnego liberalizmu, przekonywał w 1997 roku, że „dany kraj realizuje własne interesy wprowadzając wolny handel, nawet jeśli inne kraje robią coś innego"[4], dodając przy innej okazji, że studentom należy wbijać do głów, iż „deficyty handlowe korygują się same"[5].

Wymieńmy kilka przesłanek liberalnych teorii. Po pierwsze, opierają się one na ścisłym oddzieleniu polityki i ekonomii. „Jeśli przyjrzymy się głównemu nurtowi rozważań ekonomicznych na przestrzeni ostatnich stu lat", zwraca uwagę K. W. Rothschild, „to spostrzeżemy, że ich szczególną cechą jest brak refleksji nad siłą państwową"[6]. Handel to dla liberałów coś, co należy do innego rejestru niż geopolityka. Posługiwanie się narzędziami gospodarczymi, by wpływać na stosunki z innymi państwami, postrzegają jako aberrację.

> Wchodzimy jednak w czas, który wymaga zapoznania się z takimi pojęciami jak polityka przemysłowa czy ekonomia polityczna. Większość ekonomistów nie rozumie tych terminów, bo, jak stwierdził finansista i wykładowca Russell Napier, „ich wykształcenie ogranicza się do wolnych rynków, nie do historii (...). To, czego nauczyliśmy się o wolnych rynkach przez ostatnie 40 lat, okaże się bezużyteczne w nowym świecie. Aby zrozumieć następne dwie dekady, trzeba przyswoić sobie ideę ekonomii politycznej"[7].

Następna zasada wpisana w ideologię wolnego handlu, to przeświadczenie, że konsumpcja jest ważniejsza od produkcji. Miarą dostatku społeczeństw ma być poziom ich konsumpcji. Idąc za tym rozumowaniem, konkurencja między siłą roboczą z całego świata jest dobra, bo prowadzi do spadku cen towarów. Delokalizacje i stopniowy zanik przemysłu traktuje się jako drugorzędny, uboczny skutek, nieistotny wobec niskich cen dla kupujących. Neomerkantylizm stawia moc wytwórczą narodu ponad konsumpcję, gdyż długofalowo bardziej liczy się nie to, co naród może kupić, lecz to, co może wyprodukować. W krótkiej perspektywie niższe ceny dla konsumentów ułatwiają życie, ale w dalszym horyzoncie czasowym przyznanie priorytetu konsumpcji kosztem mocy przemysłowej grozi degradacją i podporządkowaniem tym państwom, które nie pozbyły się swojej bazy wytwórczej. Jak pisał Friedrich List, jeden z najważniejszych myślicieli neomerkantylizmu, „siły wytwarzające bogactwo są nieskończenie ważniejsze od samego bogactwa".

Inna, droga liberałom reguła głosi, że to rynek najlepiej rozporządza dostępnymi zasobami. Jeśli więc, dajmy na to, technologie wojskowe albo energetyka nuklearna stanowią rzeczywiście racjonalny wybór inwestycyjny, to rynek skieruje tam środki. Wbrew temu wyobrażeniu, świat działa inaczej. Prywatni inwestorzy, nastawieni na szybki zysk, a nie na rozwijanie całych branż, nie będą wiązać swojego kapitału

z sektorami, które pochłaniają fundusze bez gwarancji natychmiastowej kompensacji. Ta logika sprawia, że obszary fundamentalne z punktu widzenia interesów kraju są dla nich nieatrakcyjne. Współczesność podsuwa tu szereg przykładów, większość pochodzi z Azji, lecz wystarczy ten świeży i najbardziej jaskrawy: chiński sektor urządzeń telekomunikacyjnych. Gdyby nie państwowe programy i subsydia, Państwo Środka nie posiadałoby żadnego gracza w tej branży: ani ZTE, ani Huawei nigdy nie rozwinęłyby się na taką skalę. Mądry protekcjonizm Pekinu i zamknięcie rynku przed rywalami z zagranicy, zapewniły chińskim firmom bazę zysków, która posłużyła do uderzenia w konkurentów. Bez nagminnego łamania zasad WTO, komuniści nigdy nie dorobiliby się własnych czempionów w dziedzinie telekomunikacji.

CZYTAJ TAKŻE: Wolność przeciw liberalizmowi

Friedrich List określał liberalizm mianem „szkoły kosmopolitycznej". Wydolność globalnego handlu stanowi dla niej priorytet, jego mechanizmy samodzielnie się regulują, prowadząc do najbardziej efektywnych wyników. To, z czego składa się ta struktura – państwa i narody – liberałowie lekceważą. Oprócz całości systemu, ich perspektywa obejmuje jeszcze jednostki. Jeśli tym pozwoli się w wolny sposób dążyć do własnych interesów, to, nawet w obliczu upadku całych gałęzi przemysłu i związanych z nim społeczności, w ostatecznym rozrachunku powstaną nowe miejsca pracy, a wspólnoty wymyślą nowe sposoby, by przeżyć. Liberalizm dba o *global welfare*, o dostatek świata, jak ujął to Robert Gilpin, zaś neomerkantylizm, przeciwnie, stanowi „dążenie do zapewnienia bezpieczeństwa przy użyciu środków ekonomicznych"[8]. Dla liberałów naród stanowi obcą i bezużyteczną kategorię.

Wolny handel, przekonują dalej liberałowie, to gwarancja pokoju. Co więcej, dzięki niemu wszyscy mogą się wzbogacić. Globalizacja ma sprawić, że stosunki gospodarcze między państwami stracą charakter gry o sumie zerowej. Neomerkantyliści wiedzą jednak doskonale, że potęga handlowa przekłada się na siłę państwową. Ma znaczenie, które kraje potrafią zbudować własny silnik odrzutowy, najnowocześniejsze czipy czy satelity. Te kraje, które nie liczą się w handlu, w końcu przekonają się, że ich niepodległość przestaje się liczyć. Wplątane w sieć zależności ekonomicznych, których nie będą w stanie przerwać, ryzykują ubezwłasnowolnienie.

*

> Protekcjonizm, istotny składnik neomerkantylizmu, postrzega się dziś przez pryzmat liberalnych koncepcji. Piętnują go one jako rodzaj analfabetyzmu gospodarczego, jako absurdalne rozwiązanie, które prowadzi niechybnie do ruiny. Historia pokazuje jednak, że to mit.

Ekonomista Paul Bairoch dowodzi, że protekcjonizm i wzrost gospodarczy nie wykluczają się nawzajem. Do liberalnego okresu polityki handlowej w Europie można zaliczyć wyraźnie lata 1860-92. W środku tej epoki kontynent popada w wielki kryzys. „Nie tylko, pisze Bairoch, kryzys wybucha w apogeum wolnego handlu, lecz zaczyna ustępować dopiero w latach 1892-1894, dokładnie w momencie, gdy powrót do protekcjonizmu znajduje przełożenie na rzeczywistość"[9]. Wbrew intuicji liberałów, po protekcjonistycznej reakcji handel się zintensyfikował, a największej ekspansji handlowej dokonały te kraje, które wprowadziły ostrzejsze warianty protekcjonizmu[10]. Według danych zebranych przez Bairocha, Stany Zjednoczone przeżyły w tym czasie etap wielkiego przyspieszenia gospodarczego, stosując rygorystyczny pro-

tekcjonizm.

List, idąc za Alexandrem Hamiltonem, przekonywał, że jedyny sposób, by rozwinąć raczkujący przemysł, to osłonić go barierami celnymi przed zagraniczną konkurencją. Ten argument nigdy nie był traktowany poważnie przez liberalnych ekonomistów. Ekonomistka Reka Juhasz ostatnio pochyliła się nad blokadą, za pośrednictwem której Napoleon odciął Anglię od kontynentu. Jak dowodzi jej praca, to posunięcie miało długofalowe, pozytywne oddziaływanie na te części Francji, które zostały nią odgrodzone. Sumienne analizy Juhasz pokazały, że ochrona danej branży (w tym przypadku na przykładzie produkcji wełny) przy pomocy narzędzi protekcjonistycznych może zaowocować dodatnimi i trwałymi, utrzymującymi się przez dekady, skutkami[11].

Emmanuel Todd we wstępie do wznowionego wydania jednej z książek Lista, porównuje ideologów globalizacji do dzieci. Nie potrafią oni wyjść poza binarne myślenie, istnieje dla nich tylko albo otwarcie kraju na oścież, albo szczelna autarkia. Neomerkantylizm ma wiele odcieni, a to ze względu na to, że zawsze wyraża pewien narodowy kontekst, który stanowi punkt odniesienia, sprzyjając pragmatycznemu ujęciu rzeczywistości. Łączy się to ze szczególnym naciskiem na przyswojenie sobie doświadczeń historycznych. Neomerkantylizm wschodnioazjatycki traktował dzieje Polski jako przestrogę. Podążał tu za Listem, który powoływał się na przykład Polski jako państwa, które mogłoby osiągnąć potęgę, gdyby wcześniej wybrało politykę merkantylistyczną.

W drugiej połowie XX wieku w Azji Wschodniej powstała nowoczesna wersja tego zjawiska. Helleiner wskazuje na azjatyckie *developmental states* jako nowoczesne oblicze nurtu, który analizuje w swojej książce.

Pojęcie państwa rozwoju (*developmental state*) pojawia się w okresie, gdy Ameryka zdaje sobie sprawę z obecności nowego gospodarczego rywala, Japonii. Wprowadził je do obiegu Chalmers Johnson w swojej książce z 1982 roku, *MITI and the Japanese Miracle*. Kapitalny wkład badań nad azjatyckimi państwami rozwoju polegał na zrozumieniu, że ich model wykraczał poza opozycję liberalizmu i interwencjonizmu, że nie zastępował inicjatywy prywatnej planem, ani nie oddawał wszystkiego na pastwę niewidzialnej ręki. Oba porządki, państwowy i rynkowy, mieszały się w złożonej i twórczej syntezie. Johnson podkreślał na przykład, że japońskie Ministerstwo Międzynarodowego Handlu i Przemysłu nie zastępowało rynku w tym sensie, że „wybierało zwycięzców", lecz przygotowywało środowisko instytucjonalne, ułatwiające koordynację między przedsiębiorstwami a sferą państwową. Wtóruje mu Robert Wade w *Governing the Market. Economic theory and the Role of Governement in East Asian Industrialization.* Wyjaśnia on, że rządy Japonii, Korei czy Tajwanu nie tyle „wybierały zwycięzców, co ich stworzyły. Stworzyły ich zapewniając szersze środowisko, które pozwalało przetrwać i rozwinąć się nowym branżom"[12].

> Kwestia wpływów zewnętrznych to zagadnienie problematyczne dla Polaków. Jedni, świadomi szkód, jakie wyrządza zachłyśnięcie się cudzymi ideami, krytykują tych, którzy ulegają jałowym fascynacjom. Ci ostatni skazują się na błędy, bo lekceważą odrębność warunków narodowych, lecz pierwsi ryzykują, że niczego się nie nauczą z cudzych przykładów, bo tak głęboko wierzą, iż nasza sytuacja nie ma związku z położeniem innych (w przeszłości lub teraźniejszości). Lekcje wschodnioazjatyckiego neomerkantylizmu nie powinny pozostać nam obojętne, jeśli znów nie chcemy stać się przestrogą dla innych.

*

Złudzenia liberalizmu osiągnęły zenit w latach 90. Bill Clinton mógł oznajmić, że „protekcjonizm nie jest już możliwy, bo globalizacja jest nieodwracalna". Widziano w niej coś więcej niż proces uruchomiony ludzkim działaniem, postrzegano ją jako prawo natury, którego nie można zatrzymać. Świat nie zjednoczył się jednak w globalną całość, a napięcia międzynarodowe osiągają poziom, którego nie znaliśmy od końca Zimnej Wojny. Rynki nie przejęły wcale wszystkiego z rąk państwa, co więcej, w tych krajach, które zanotowały największy awans gospodarczy i geopolityczny w ostatnich dekadach – państwo przejawiało inteligentny aktywizm.

Porządek wolnego handlu skruszył się i odchodzi w przeszłość. Całkowite wymazanie globalizacji wydaje się mało prawdopodobne. Takie samo niskie prawdopodobieństwo należy jednak przypisać wizji powrotu do świata sprzed 2016 roku. Międzynarodowe instytucje, rusztowania światowej integracji, która nigdy nie nastąpiła, będą nadal funkcjonować, tracąc resztki wpływów i prestiżu. W tym zanikaniu dawnego układu pojawią się może nowe związki między państwami, a globalizacja ustąpi miejsca mniej lub bardziej samowystarczalnym blokom handlowym. Kto wie, czy ich zasadą będą wspólne wartości czy geografia. Napaść Rosji na Ukrainę i rosnąca wrogość między Ameryką a Chinami nadają tej wizji pewnej wiarygodności. W takiej przyszłości liberalizm będzie bezużyteczny.

Zakończenie cytatem z Miltona Friedmana wydaje się paradoksalne, ale wypada się z nim zgodzić, gdy pisze, że „tylko kryzys – rzeczywisty lub postrzegany jako taki – prowadzi do zmiany. Gdy taki kryzys nastąpi, kierunek działania zależy od idei, które znajdą się pod ręką. Na tym polega, jak sądzę, nasza funkcja: na wypracowaniu alternatywnych polityk i sprawieniu, by przetrwały aż do chwili, gdy to, co politycznie niemożliwe stanie się nieuchronne". Bez solidnej diagnozy, jak ta wyłożona w *Przeciw liberalizmowi,* zbudowanie alternatyw będzie trudne. De Benoist daje tu bodziec do refleksji nad zanikającym porządkiem politycznym – dla tych, którzy może skonstruują następny.

Powyższy artykuł to część wstępu do polskiego tłumaczenia książki *Przeciw liberalizmowi* Alaina de Benoist, wydanej przez Instytut Zamoyskiego. Książkę *Przeciw liberalizmowi* Alaina de Benoist można zamówić tutaj – **LINK**.

---

[1] Eric Helleiner, *The Neomercantilists: A Global Intellectual History*, Cornell University Press, Ithaca 2021, s. 4.

[2] *The Fall of the Wall and the Schwarze Null: Understanding Germany's Surplus*, w: Matthew C. Klein, Michael Pettis, *Trade Wars are Class Wars. How Rising Inequality Distorts the Global Economy and Threatens International Peace*, Yale University Press, Yale 2020.

[3] Clyde Prestowitz, *Stealth Currency Manipulation*, „Foreign Policy" z 18 lipca 2013, www.foreignpolicy.com/2013/07/18/stealth-currency-manipulation.

[4] Paul Krugman, *What Should Trade Negotiators Negotiate About?,* „Journal of Economic Literature", vol. XXXV, s. 113.

[5] Paul Krugman, *What Do Undergrads Need to Know About Trade,* „The American Economic Review" maj 1993, vol. 83, no. 2, Papers and Proceedings of the Hundred and Fifth Annual Meeting of the American Economic Association, s. 24.

[6] K.W. Rothschild, *Introduction*, w: *Power in Economics: Selected Readings*, red. K. W. Rothschild, Penguin, Middlesex 1971, s. 7, 16.

[7] Wywiad w „The Market" z 14 października 2022, www.themarket.ch/interview/russell-napier-the-world-will-experience-a-capex-boom-ld.7606.

[8] Robert Gilpin, *Economic Interdependence and National Security in Historical Perspective*, w: *Economic Issues and National Security*, red. Klaus Knorr, Frank H. Trager, Regents Press of Kansas, Lawrence 1977, s. 28.

[9] Paul Bairoch, *Economics and World History. Myths and Paradoxes*, The University of Chicago Press, Chicago 1993, s. 46.

[10] *Ibidem*, s. 50.

[11] R. Juhasz, *Temporary Protection and Technology Adoption: Evidence from the Napoleonic Blockade*, „American Economic Review" listopad 2018, vol. 108, no. 11.

[12] Robert Wade, *Governing the Market. Economic theory and the Role of Governement in East Asian Industrialization*, Princeton University Press, Princeton 1990, s. 346.

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/epoka-postliberalna-cz-ii/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć